



Katherine de Mile, córka słynnego reżysera de Mille'a, podpisuje kontrakt z własnym ojcem na odegranie jednej z głównych ról w jego najnowszym filmie dla wytwórni Paramount pt. „Wyprawy Krzyżowe“.



Liljana Harvéy w filmie Columbii pt. „Let's live to night“ (tytuł polski „Zaproszenie do walca“).



Dolores del Rio i Ricardo Cortez w tańcu „Gaucho“ w filmie „Wonderbar“.



Ann Gothern i Edmund Love w filmie „Pozwól się kochać“.

Łódź w ilustracji

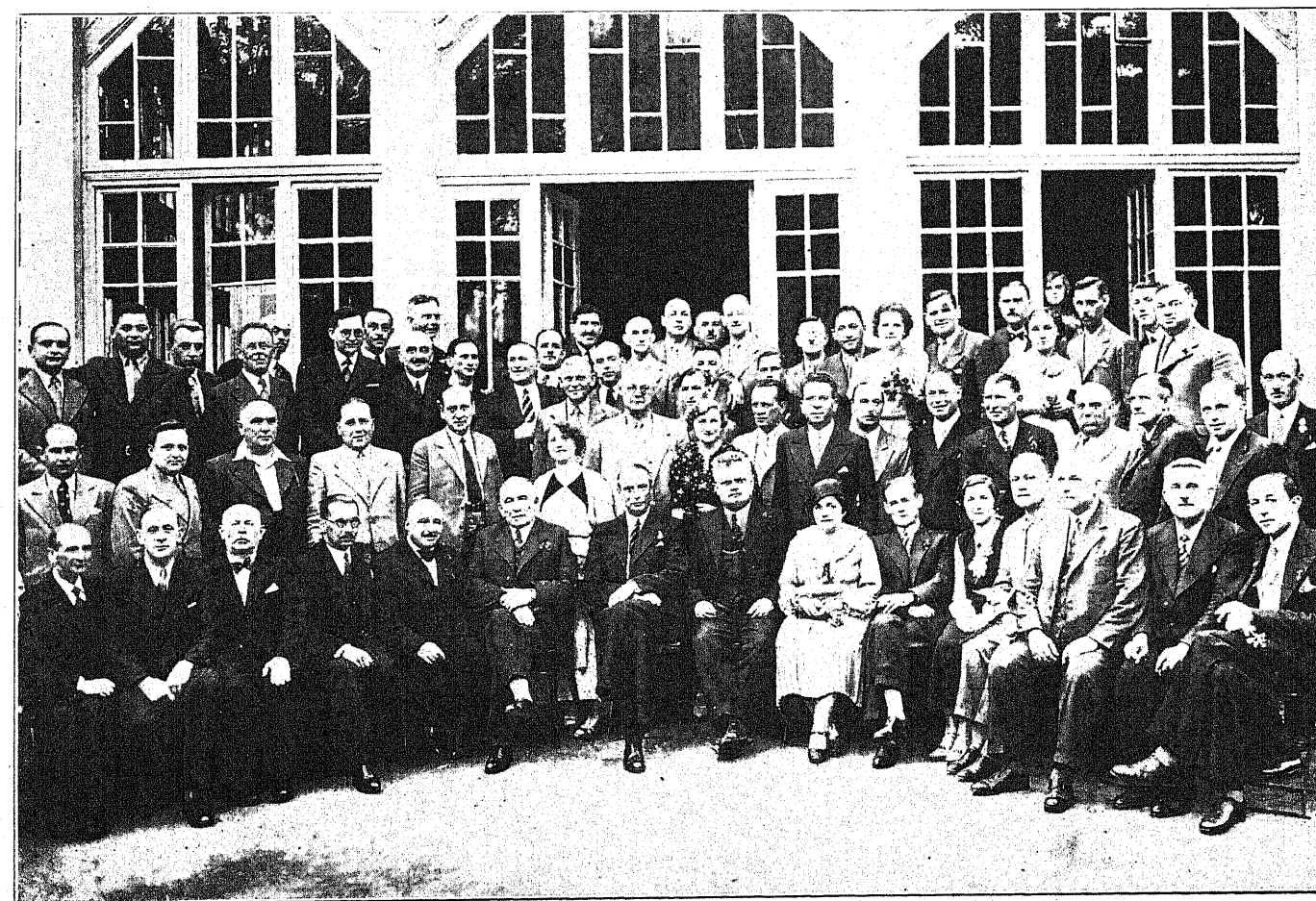
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“

ROK XI.

NIEDZIELA, dnia 7 lipca 1935 roku

Nr. 27

PIERWSZY OGÓLNOPOLSKI ZJAZD WŁAŚCICIELI KIN W ŁÓDZI.



W dniach 25-go i 26-go ub. miesiąca odbył się w Łodzi w sali Towarzystwa Kredytowego przy ul. Pomorskiej 21 walny zjazd ogólnopolski właścicieli kin. Na zjeździe wygłoszono kilka referatów, złożono sprawozdania, określono budżet i dokonano wyboru nowych władz. W czasie przerwy odbył się wspólny obiad w „Tivoli“. Odbyło się specjalne przedstawienie teatralne dla uczestników zjazdu. Na zdjęciu widzimy grupę uczestników zjazdu. Zjazd, jak widać, był licznie reprezentowany.

Fot. A. Meyer, Piotrkowska 182, tel 108-81



W Turzy się zmieniło ..

Co tam słycać na jarmarku — zagadnął Wojciech sąsiada Jana — byliście ta przecie dzisiaj w mieście.

— A właściwie to nic nowego, dra pany z chłopów że co im się ino daje i tyła. Świnie mięsem na sprzedaż, tom musioł za pół darmo pchnąć, bo sie juchy kupce zmó wily i ani grosza wyżej tylko ci 40 dają za kilo żywca. Gdzie tknąć, to tego chłopca oszukują.

— Juści prawda, że oszukują — odezwał się Mateusz.

— To nic powiedzieć „juści prawda“ — zaczął się syn Stepniów, Franek — trza radzić jak z tej biedy wyjść.

— Głupis, rzekł Wojciech, z panami to już nijak nie poradzisz, oni zawsze będą nami radzić.

Franek jako że młodszy, a zatem i odważniej w życie idący, nie godził się ze stanowiskiem starych i udawał, że tylko trzeba uświadomienia, oświaty, a wtedy i z chłopami wszyscy inaczej obchodzić się będą.

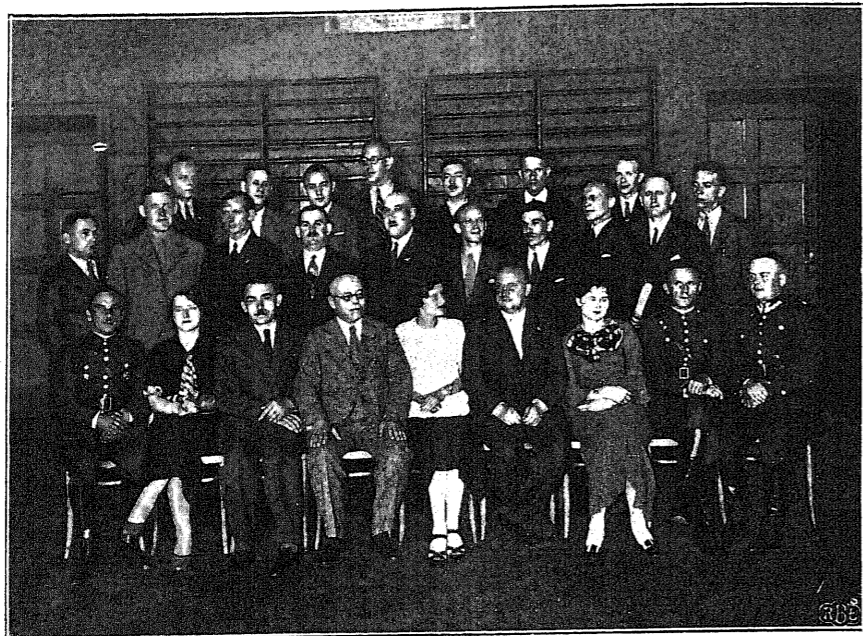
— Trza sie ino kupy trzymać, a napewno inaczej byśmy wyglądali.

Na to zabrał głos Jan:

— Wiecie, że Franek ma słusznom racjom. Na ten przykład, poszedłem se dziś „na jednego“ w mieście jakim za to prosie pieniądze wziął — wchodzę do gospody, patrze, a tu na ladzie stoi jakieś pudło i gra, I to wiecie bardzo pięknie grało. Pytom sie, cóż to takiego? Radio — mi powiadają. Słucham, grać przestało, to znówu zaczęło coś gadać. Dobrzem nie słyszał co mówili, bo ta i w głowie trochę było.

— To niby to radio tak gadało? — wtęcił Wojciech.

— No tak, niby to pudło sie tak nazy-



W dniu 28 czerwca rb. odbyło się w gmachu szkoły powszechnej nr. 1 przy ul. D-ra Sztetlinga 24 zakończenie kursu OPLG. III-e kategorii zorganizowanego przez Łódzki Obwód Miejski LOPP. Na zdjęciu widoczni: przedstawiciel Starostwa Grodzkiego Łódzkiego nacz. A. Turski, prezes Łódzkiego Obwodu Miejskiego LOPP. inż. St. Wrede, przedstawiciel Oddziału Łódzkiego PCK. inż. J. Kloczkowski oraz wykładowcy i słuchacze kursu.

wo. Nagle słyszę: „Halo, halo, wiadomości rolnicze“, to mnie zaciekawiło, co to może być takiego. Bo że se ta ktoś w pudle gada, to jeszcze nic, ale skądże im do głowy przyszło o chłopach gadać...

— To naprawdę ciekawe — zagadnął ktoś z obecnych.

— Słuchajcie co dalej, mówi ci przez to radio, że wczoraj na terenie naszych powiatów organizuje Bekoniarnia Państwowa

w Śrutach skup swni od 100 do 120 kg. i płacić będą po 80 groszy za kg. żywca i że wszystkie informacje można dostać w wydziałach powiatowych. Wierzyć mi się nie chciało, ale nie wiele myśląc, łap kapelusz i pędem leczę do wydziału Powiatowego i dowiaduję się, że rzeczywiście do dnia dzisiejszego można było po 80 groszy sprzedać wieprzaka, a tu za 40 groszy musiał człowiek oddać, żeby te handlarze na tobie

zarobili. A wieła to takie radio kosztuje? zapytał Franek.

— Pytałem się o to, Niecałe 30 złotych, to wtedy samo nie mówi, tylko trza na uszy takie klapki założyć, ale i tak dobrze słycać. A informacja ta sama jest. Mój wieprzak miał prawie 100 kg., to prawie na nim jedno radio straciłem, za to, że go w domu nie miałem.

— A ile kosztuje takie z pudłem, co samo mówi? — zapalił się Franek.

— E, takie to mi mówili, że będzie ze dwie stówki kosztować. Ale widziła, jak byśmy się w całej wsi kupą trzymali i złożyli każdy tylko po złotówce, bo więcej nas jest jak dwieście, to i radio by było. A pożytek przecie ogromny. I muzyka i za bawa i nauka i porada, wszystko tam macie.

— To musimy się na to zdobyć. Kupimy. Przecie nas jest w Turzy 270 numerów, to ani po złotówce nie wypadnie — odzywały się naprzemian takie głosy.

W niedzielę popołudniu zebrała się gromada chłopów u Wojciecha, zeszła się cała Turza i ci z „górek“ i z „podlesia“ i z „wygwizdówki“ i razem radzili, aż postanowili zakupić „radio z pudłem, co samo mówi“...

Było to 3 lata temu. Dziś, gdy jestem w Turzy, nie mogę jej poznać. Co niedziela schodzą się chłopie, już nie u Wojciecha, a w sali Domu Ludowego, który w tym czasie wspólnym wysiłkiem wybudowali.

— Jak żeście ten Dom Ludowy w takich ciężkich czasach postawili? — pytam.

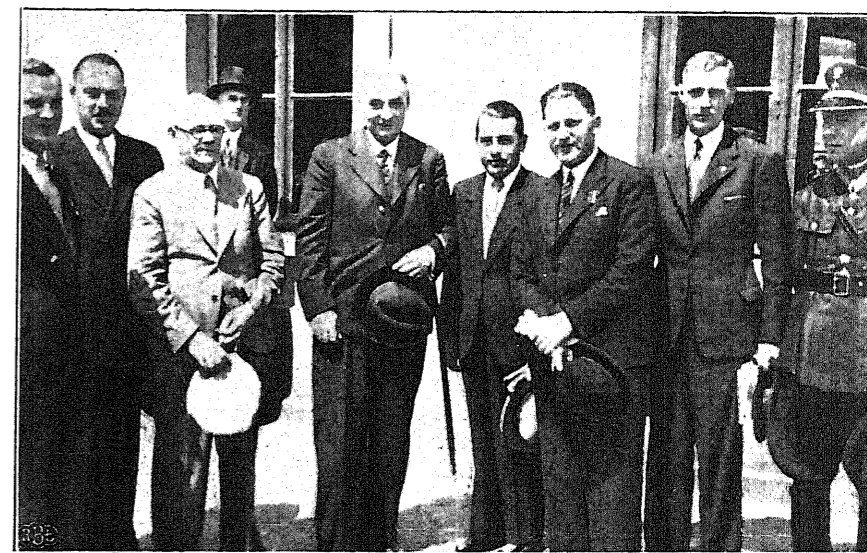
— Jak gromada chce, to i w ciężkich czasach może coś zrobić. Ale jak chcą wszyscy razem, kupą — powiadają.

— Kupiliśmy sobie radio i słyszymy co niedziela jak tu, to tam chłopie się organizują, zakładają spółdzielnie, domy ludowe, to dlaczegoż my w Turzy mamy pozostać w tyle — mówi inny.

— Radio nas nauczyło — dodaje Franek, dzisiejszy sołtys i prezes Domu Ludowego.

Dzisiaj już w Turzy chłopie dają sobie radę, pośrednicy ich nie wyzyskują, bo mają własne mleczarnie, sklepy, spółdzielnie. Jednym słowem, inaczej dziś w Turzy, jak 3 lata temu bywało. A zaczęło się od radia.

—○○—



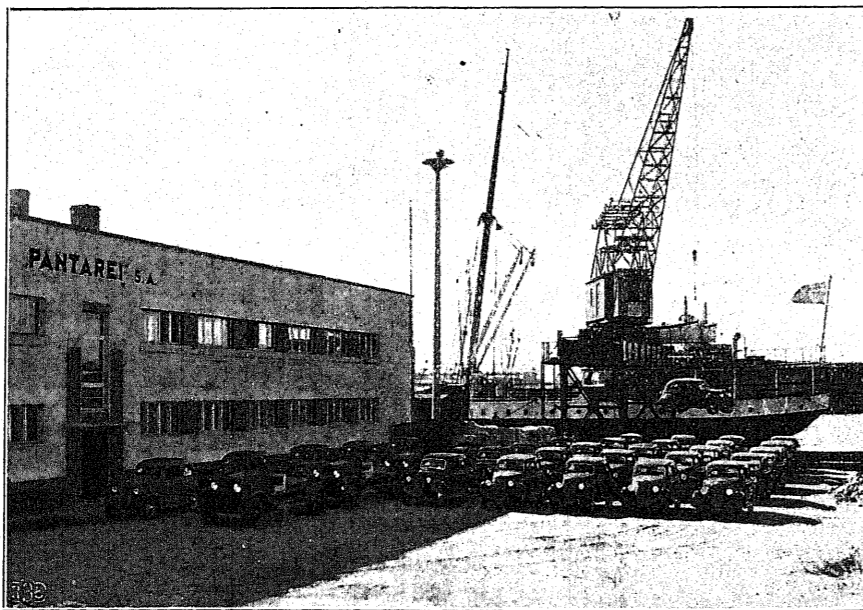
W tygodniu ubiegłym bawiła w Łodzi delegacja estońskiego Czerwonego Krzyża w osobach prezesa generała dr. Hansa Lesmanta i sekretarza generalnego wiceministra spraw wewnętrznych Estonji p. Madisona. Delegacja była gościem Tow. Polsko-Estońskiego w Łodzi i konsula szwedzkiego w Łodzi p. Maksa Kona. Na zdjęciu goście z p. konsulem Maksem Konem i członkami Towarzystwa na czele.



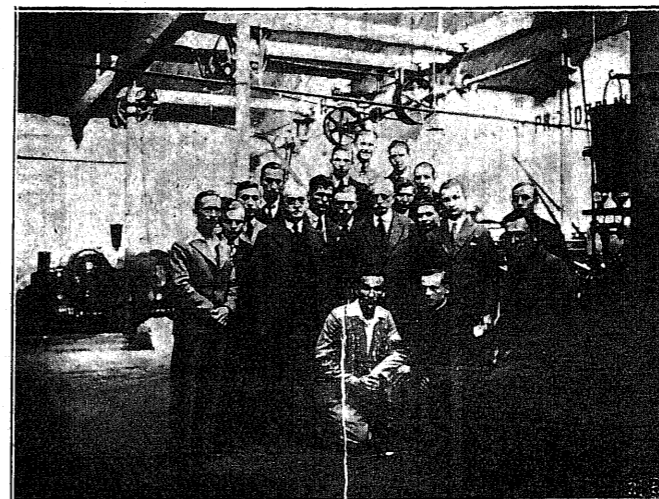
W czasie „Tygodnia“ C. K. zostali odznaczeni za wybitną pracę dla C. K. p. dr. Mittelstaedt, płk. Chilarska, p. Krauze, p. Kurella, p. Disnerowa i p. Kowalczyk. Na ilustracji nagrodzeni i członkowie zarządu na scenie Klubu „Zjednoczone“ po uroczystej dekoracji.



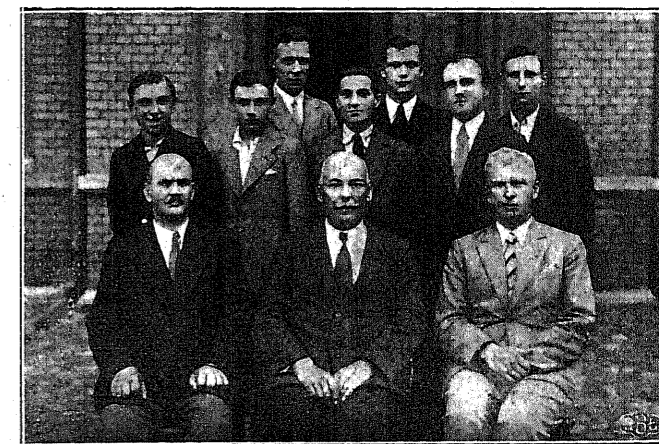
Dyrektor Polskiej YMCA, w Łodzi p. H. J. Rounds, święcił dnia 1-go lipca rb. jubileusz 25-letniej pracy na terenie tej organizacji.



Wyładowanie samochodów Forda w Gdyni. Ostatnio przybył do Gdyni na ss. „Baltonia“ największy po zawarciu traktatu handlowego z Anglią transport samochodów Forda t. zw. Juniorów. Samochody te są wyrobem angielskiej fabryki Forda w Dagenham.



28 ub. m. zakończony został rok szkolny w Państwowej Szkole Techniczno-Przemysłowej. Absolwenci i profesorowie.



Dnia 26 czerwca b. r. przy Państwowej Szkole Techniczno-Przemysłowej w Łodzi został uroczysto zakończony kurs dziewiarski. Na powyższym zdjęciu widzimy grupę absolwentów z pp. dyr. inż. Kuntmanem w środku, prof. inż. Szeleckim z prawej i instr. Malinowskim z lewej strony.

20 lat więziony w kłaice na pustkowiu w górach.

Przed kilku dniami dotarła do Europy wieść o śmierci księcia abisyńskiego, Lidz Jassu, który sześć miesięcy temu został zamordowany na rozkaz obecnego cesarza Abisynji.

Los tego księcia był tragiczny; jako wnuk cesarza Manelika, był on pretendentem na tron, lecz w roku 1915, obecny cesarz Heile Salassie, przedsięwziął zamach stanu, ogłosił się monarchą i uwięził Lidz Jassu.

Ponieważ książę miał wielką popularność w kraju, Heile Salassie kazał go wywieźć w najniebezpieczniejszą prowincję Abisynji, Harriar. Tutaj cesarz kazał zbudować specjalne więzienie dla swego rywala. W górach Garamalata, na wysokości 3.200 metrów Lidz Jassu przeżył dwadzieścia lat wśród okropnych stosunków. Na szczycie góry Jak-Te, wybudowano żelazną klatkę, długą i szeroką na 20 metrów; drzwi zamurowano i pozostawiono tylko dwa małe okna. Potem zapomocą windy wciągnięto klatkę na rusztowanie, tak, że podłoga była wolna przestrzeń, wysoka na dwa metry, gdzie krążyły dniem i nocą po sterunki, żeby uniemożliwić więźniowi ucieczkę. Generalowi abisyńskiemu, który prowadził komendę nad oddziałem warty, było surowo wzbronione mówić z księciem. Ażby mu odciąć komunikację ze światem, podawano mu jedzenie zapomocą długiej żerdzi przez okno.

Cesarz Heile Salassie liczył, że długoletnia samotność spowoduje u więźnia obłąkanie. I zdawało się, że cesarz nie mylił się, bo od kilku lat Lidz Jassu cierpiał na pomieszanie zmysłów, wyjąc w nocy i odmawiając przyjęcia jedła i napojów, tak, że musiano go sztucznie odżywiać.

Lecz okazało się, że książę symulował. Wiedział, że wielka część Abisyńczyków była za nim i czekał na okazję do ucieczki. Kilka miesięcy temu, zdarzył się w Jak-Te



Na święcie morza w Gdyni. Stary rybak kaszubski wręcza gen. Rydz-Śmigłemu beczkę wody z Baltyku, która powędruje z tegorocznym splywem do morza Czarnego

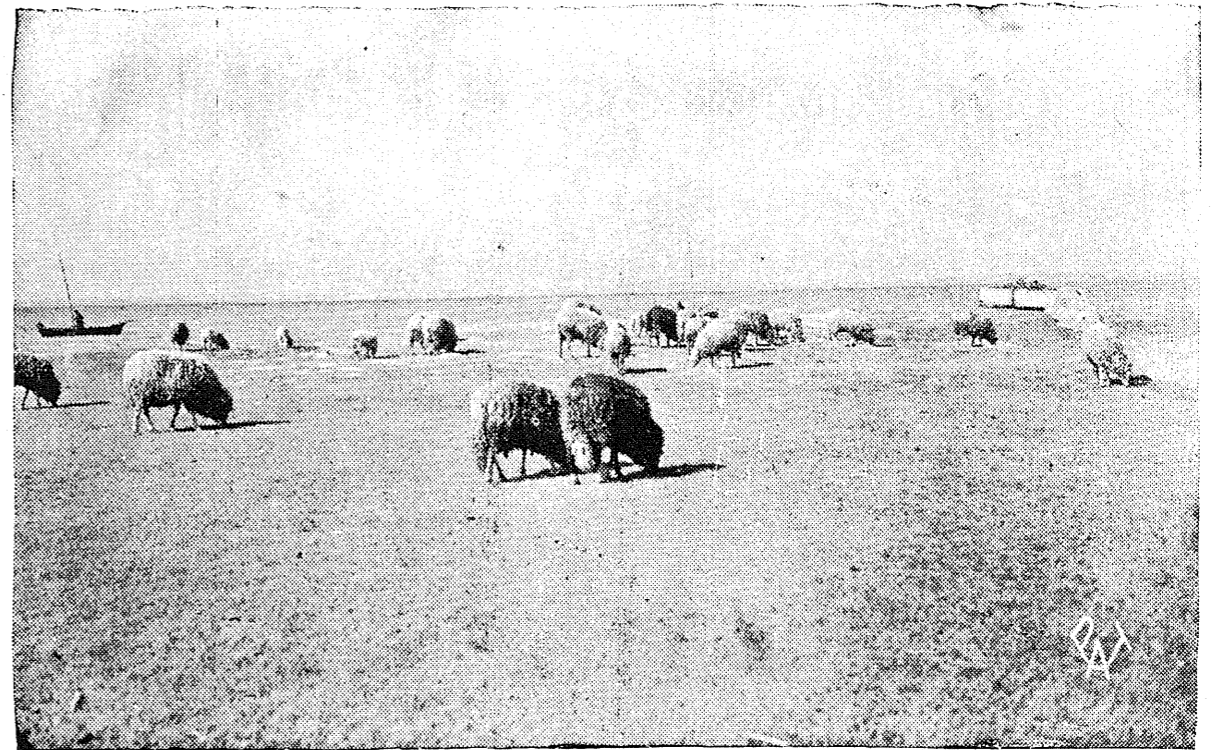
dziwny wypadek. Pewnego wieczora stary derwisz turecki przybył do komendanta straży i poprosił, żeby mu pozwolono odśpiewać starożytną pieśń pod murami klatki, która zbawi duszę obłąkanego księcia. General zezwolił i derwisz rozpoczął swoją turecką litanję. Lecz general, który przy podziemiu rozumiał po turecku, usłyszał z wielkim zdziwieniem, że derwisz w swojej pieśni dawał znać księciu, iż dobrze uzbrojony oddział jego zwolenników jest na drodze do więzienia i napadnie niebawem na straż. Derwisza natychmiast powieszono i zalarmowana straż odbiła napad partyzantów Lidz Jassu.

Gdy cesarz Heile Salassie dowiedział się o tych wypadkach, kazał księcia natychmiast zamordować. Ażby jednak nie wzbu-

rzyć jego zwolenników, śmierć Lidz Jassu została sekretem, tak, że dziś jeszcze, sześć miesięcy po zamordowaniu księcia, klatka żelazna, która jest jego grobem, pozostaje dalej pod strażą wojskową i nikt w Abisynji nie wie, że książę Lidz Jassu, prawowitny potomek cesarza Manelika, został zamordowany na rozkaz Heile Salassie.



Wicedyrektor jednego z banków w Spokane (Stan Washington) mr. Harper Joy z upodobaniem występuje jako kłown. Sprawa nabrała jednak takiego rozgłosu, że zarząd banku postawił p. Harper Joy ultimatum: albo bank, albo cyrk.



Nad polskim morzem. Owce na pastwisku.



Nad polskim morzem. W szkole kaszubskiej.



Na rozkaz rządu chińskiego w całym kraju rozpoczęto energiczną walkę z analfabetyzmem. Tysiące wędrownych nauczycieli w małych wózkach (jak na zdjęciu) jeździ po kraju agitując, nauczając i egzaminując.

Nocne zebranie gwardzistów „Krzyża Ognistego”.

Od kilku lat można było słyszeć nie w jednym kraju takie określenie współczesnej sytuacji społeczno-politycznej.

Nadchodzi epoka, w której nie będzie miejsca na stronnictwa „umiarkowane”, albo „centrowe”. Nastąpi przegrupowanie społeczeństw w dwa kierunki: skrajnie lewicowym i skrajnie prawicowym.

Innymi słowy interpretowano położenie społeczno-polityczne, jako spełnienie słów św. Pawła: — Bądźcie zimni, albo gorący, ale nie bądźcie letni.

Określenie to, lat temu kilka było raczej „przepowiednią”.

Wprawdzie był już wówczas ustroj komunistyczny w Sowietach, ale nie było jeszcze ani faszyzmu ani hitleryzmu.

Ostatnie lata zdają się być potwierdzeniem owych przepowiedni.

We Francji np. istnieją rzeczywiście takie dwa „bieguny”: lewy, komunistyczno-socjalistyczny wspólny front, a z drugiej strony front „prawicowy”.

Jądrem tego drugiego frontu jest znana organizacja „Krzyża Ognistego” „Croix de Feu”.

Paryski tygodnik „Candide” podaje w ostatnim numerze taki obrazek o tej organizacji: Na drugi dzień po spotkaniu generała Denain, ministra lotnictwa, z pułkownikiem de la Rocque, prezydentem Croix de Feu, minister Herriot wykrzyknął na radzie ministrów: — Ta łagodność wobec Croix de Feu nie może dłużej trwać. Trzeba z nią skończyć! W przeciwnym razie nie będziemy mogli pozostać w rządzie (mowa o stronnictwie radykalno-socjalistycznym, przyp. Red.).

Odpowiedź nie dała długo na siebie czekać. W niespełna 24 godzin później pułkownik de la Rocque zgromadził swe hufce w odległości 100 km. od stolicy.

Zebranie odbyło się w nocy, pod gołem niebem, o dwa kroki od Chartres, gdzie nie dawno żury Frontu Wspólnego pokazały, że mają kontrolę nad całą okolicą, dzięki współnictwu komisarza policji.

Odjeżdżając z Paryża, nikt nie wiedział, jak zwykle, gdzie jest punkt zborny. Od mestu Saint-Cloud, przez Vaucresson, Houdain i Nogent le-Roi, bądź też przez Porte Chatillon, karawana z 6500 aut, kierując się wskazówkami „rozstawnych” po rozstajnych drogach, dotarła do punktu strategicznego.

Trzeba było jechać polnemi drózkami, ku przerażeniu świeżniaków, którzy nic z tego wszystkiego nie rozumieli.

Kiedy około godziny 10-ej dojechano do celu „otworzył się niezapomniany, porównujący widok”.

Na polach, należących do fermy du Jonc, 25.000 członków Krzyża Ognistego, ustawiło się sekcjami w czworoboki.

Oświetlało ich 3.000 pochodni, trzymanych przez ludzi stojących w 18 szeregach.

Cztery reflektory rzucały na niebo błękitne światło we wszystkich kierunkach. U



Pan Prezydent Rzplitej prof. Ignacy Mościcki przemawia przed mikrofonem w dniu święta morza.

końca środkowej alei, w pustym miejscu, pod stołami, pułkownik de la Rocque ze szczytu wozu ze sianem przemówił gorąco do swych ludzi.

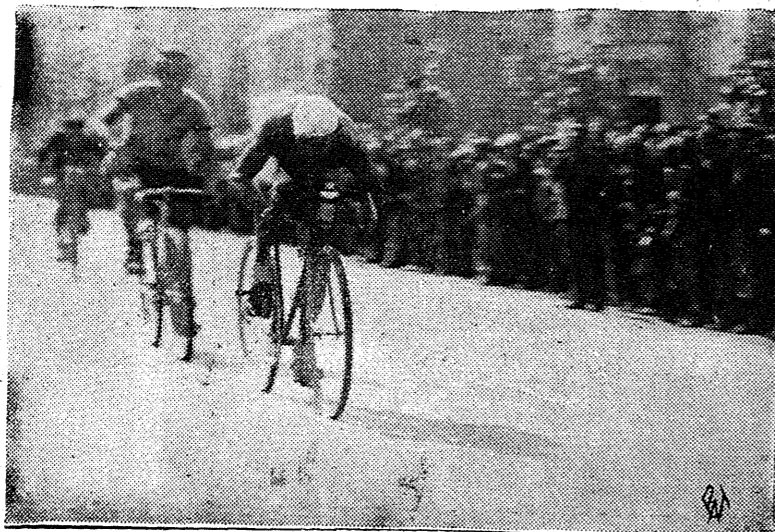
Dwanaście głośników roznosiło jego głos na sto hektarów wokół. A wszystko to zostało zaimprovizowane w ostatniej chwili, nie brakło nikogo, nie zrobiono ani jednego błędu taktycznego, ani jednego przekroczenia służby porządkowej. Pośród niezliczonych owacyj wódz odezwał się w te niesłyszane dotąd słowa!

„Powstrzymałem was do tej chwili, gdyż nie byliście dostatecznie wyćwiczeni. Nie potrzebujemy ludzi o słomianym ogniu, krzykaczy. Obecnie bliska jest godzina, w której dam wam sposobność ocalenia Francji.

Pozostaje wam zaledwie kilka tygodni, aby dokończyć organizowania się. Dzisiejszy wieczór to próba waszego pogotowia wojennego”. Te słowa brzmią, tak gorąco,

że robi się człowiekowi jeszcze bardziej gorąco w tych dniach gorących.

Możemy dodać, że w ostatnich dniach pułkownik de la Rocque rośnie coraz bardziej na siłach, czego dowodem są liczne manifestacje jego zwolenników i pochody młodzieży „Croix de Feu” na ulicach Paryża wraz z orkiestrami umundurowanymi. Pochody te publiczność paryska wita entuzjastycznie i okłuje pułkownikowi de la Rocque wielkie nadzieje na przyszłość. Widać z tego wszystkiego, że w najbliższym czasie pułkownik de la Rocque zajmie to samo stanowisko we Francji, co Hitler w Niemczech, lub Mussolini w Włoszech. Naszym zdaniem Francja będzie w najbliższym czasie terenem, na którym „Croix de Feu” wraz z pułkownikiem de la Rocque rozegra decydującą walkę z socjalistami i komunistami. Ciekawym będzie to rozstrzygnięcie, a to dlatego, że ten, który zwycięży, opamię Francję.

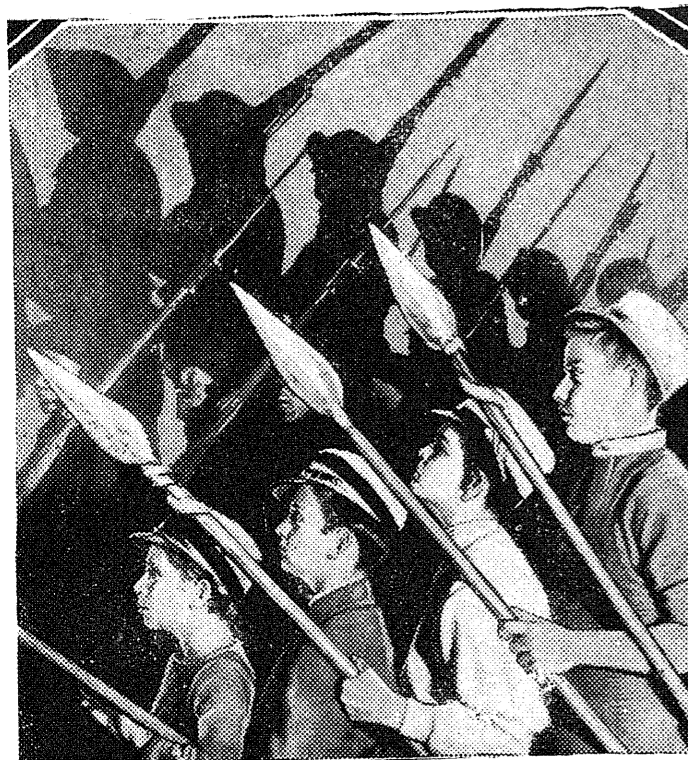


Wyścig kolarski z całej Polski do Gdyni w dniu święta morza. Olecki (Iskra), Kielbasa (Fort Bema) i Lipiński (Skoda) na mecie w Gdyni.

NAD POLSKIM MORZEM



Typ rybaka kaszubskiego. Rosły, dzielny i świetnie zbudowany mężczyzna, wiernie reprezentuje piękną ziemię polskiego Pomorza. Rybak dźwiga złowioną rybę.



George Breakston, Jackie Searl i Donald Haines w filmie pt. „Chłopcy z placu broni”.

AMNASTEN



Łódź w ilustracji

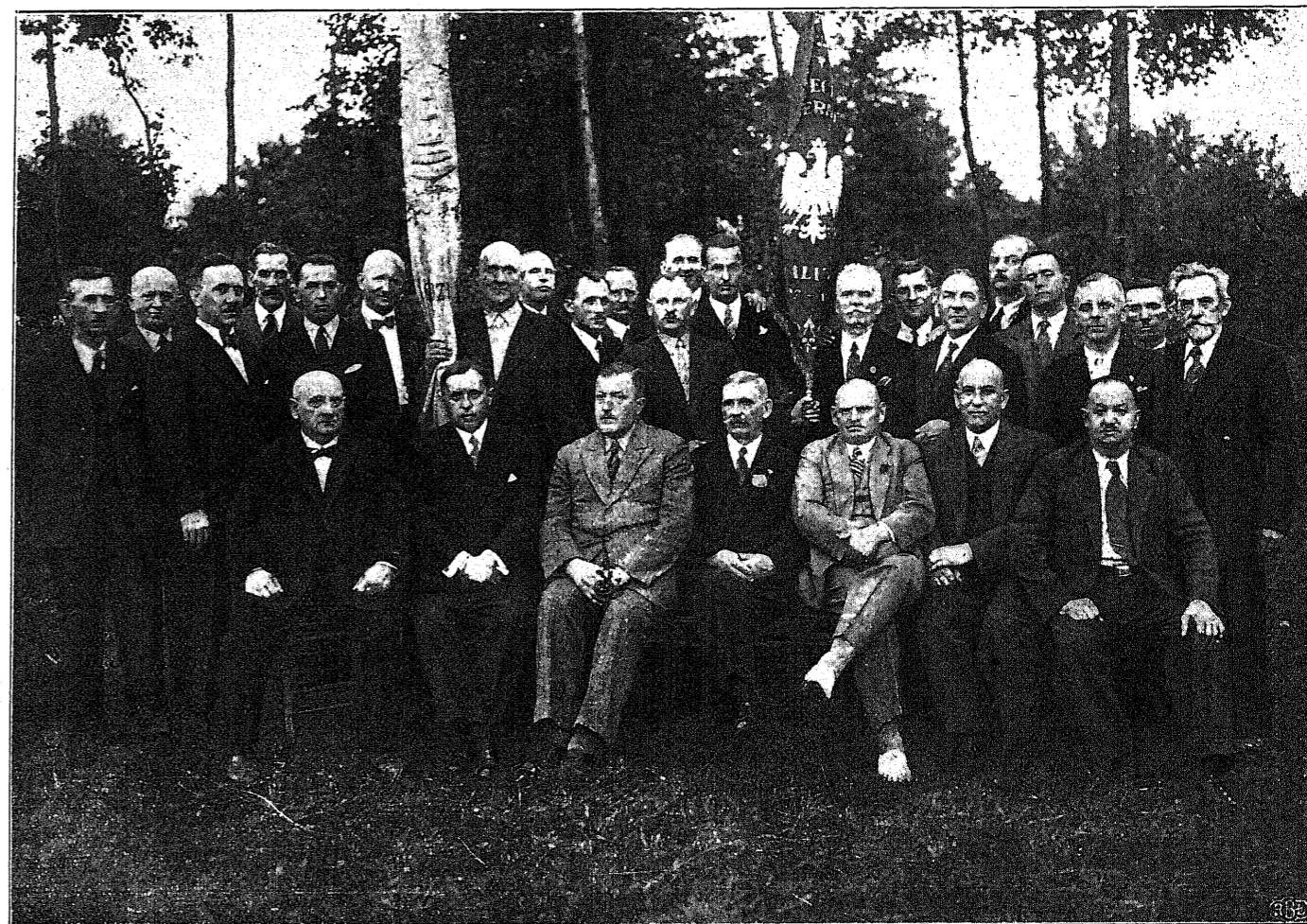
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”

ROK XI.

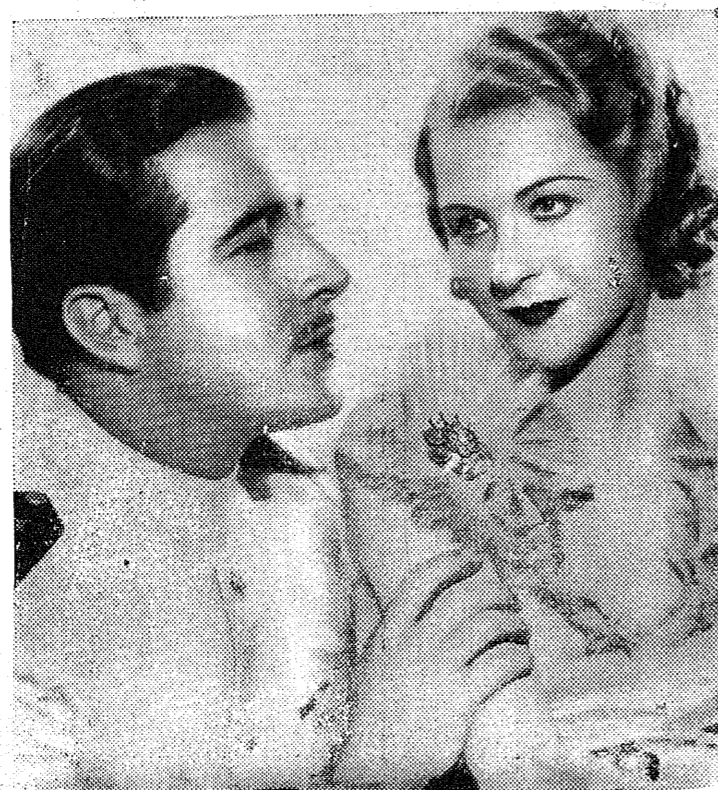
NIEDZIELA, dnia 14 lipca 1935 roku

Nr. 28

15-LECIE CECHU CUKIERNIKÓW.



W ubiegły wtorek Cech Cukierników w Łodzi święcił piętnastolecie istnienia. Uroczystości jubileuszu tego rozpoczęły się o godzinie 8 rano w kościele Matki Boskiej Zwycięskiej nabożeństwem żałobnym, odprawionem przez ks. kanonika Stanisława Nowickiego za zmarłych członków cechu. O godzinie 9 rano w tymże kościele celebrowane było nabożeństwo z racji jubileuszu. W nabożeństwie tem wzięli udział członkowie cechu z zarządem na czele, przedstawiciele Izby Rzemieślniczej w Łodzi w osobach prezesa Kopczyńskiego i dyrektora p. Dobosza, przedstawiciele Resursy Rzemieślniczej w osobach prezesów Raabego i Lewandowskiego, delegaci organizacji pokrewnych oraz przedstawiciele cechu cukierniczego z Kalisza ze starszym cechu p. Wojtułowiczem. Po nabożeństwie uczestnicy obchodu jubileuszowego udali się na koleżeńskie przyjęcie do ogrodu jednego z członków cechu p. Żanowskiego w Rudzie Pabajnickiej.



Czarująca para ko chanków ekranu John Boles i Sylwia Fróos



Janet Gaynor i Charles Farrell w filmie pt. „Zmiana serc”.

